PRENUMERATA.
Dla abonujących dziennik . . . . fr. 5.
Dla nie abonujących dziennika . . fr. 7.
Dodatek wychodzi co sobotę.

DODATEK DO DZIENNIKA NARODOWEGO

W LONDYNIE.
U księgarza Jeffs, Burlington Arcade, 15.
W BRUXELLI.
U Młodeckiego, faubourg Namur, rue Léopold, 98 D.

WYCIĄG Z KURSU LITERATURY SŁAWIAŃSKIÉJ

W KOLLEGIUM FRANCUZKIÉM WYKŁADANÉJ PRZEZ ADAMA MICKIEWICZA.

KURS DRUGOLETNI 1841-42.

(Dokończenie lekcyi siódméj, 18 *stycznia* 1842*)*.

Trzéj ci monarchowie, Piotr W. August II i Karol XII, z trójką ministrów jakimi byli, Goertz, Alberoni i Dubois, reprezentują wiek XVIII we wszystkich jego skłonnościach i dążeniach.

August, wziął sobie za wzór Ludwika XIV; lubił okazałość i zbytek, cenił sztuki piękne jako przedmiot wystawy albo źródło przyjemności, był zalotny, zaszczycał swą łaską literatów i artystów, chciał, jak mówiono wtenczas, *polerować* Polskę, chciał być dla niéj Orfeuszem, Sezostrysem, Tezeuszem. Utrzymywał na dworze wyborną orkiestrę, sprowadził do stolicy operę włoską najlepszą wtedy w całéj Europie, dawał szlachcie obiady żeby napełnić parter, bo inaczéj nikt nie przychodził na sztukę; zajmował się nawet gorąco projektem zrobienia kodexu. Prawodawstwo było manią epoki, wszyscy monarchowie musieli pisać prawa, i historycy cudzoziemscy mają za złe Piotrowi, że on księgi praw nie sporządził. August reprezentował swój wiek ze strony najbardziéj cielesnéj, bydlęcéj, tchnął namiętną żądzą używania rozkoszy.

Karol sięgał głębiéj w starożytność, chciał naśladować Cezara i Alexandra W., zmierzał ku poganizmowi, okazując niejakie ślady uczuć, albo raczéj tylko przesądów religijnych.

Piotr daleko wyższy od nich obudwóch, zimniejszy niż Dżengiskan, miał jedną tylko myśl, jedną żądzę: chciał panować; reprezentował on pychę wieku, poprzedzał Konwencyą.

Wiernym obrazem jego dumnych zamiarów, jego widoków politycznych, jest przypisywany mu testament, który ma jakoby znajdować się w tajnych archiwach państwa. Oto są niektóre artykuły tych ciekawych zaleceń zostawionych następcom.

« Nic nie zaniedbywać, aby narodowi rossyjskiemu nadać formy i zwyczaje europejskie. — Utrzymywać państwo w stanie ciągłéj wojny. — Rozszerzać się wszelkiemi sposobami, ku północy poza Baltyku, ku południowi, brzegiem morza Czarnego, środkiem zaś przez Polskę. — Starać się odciąć Szwecyą od polityki europejskiéj, odosobnić ją aby podbić. — Pod pozorem wypierania Turków z Europy, mieć armią zawsze gotową, stawić twierdze nad morzem Czarném, i posuwając się coraz daléj, dążyć aż do Konstantynopola. — Podniecać anarchią w Polszcze i nakoniec zagarnąć tę Rzeczpospolitę. — Za pomocą traktatów zostawać w dobrych stosunkach z Anglią; a ona ze swojéj strony będzie przyczyniała się do wzrostu i udoskonalenia marynarki rossyjskiéj, za pomocą któréj należy opanować wszystkie morza europejskie, bo od tego zawisł cały skutek planu. — Przejąć się dobrze tą prawdą, że kto ma w ręku handel indyjski, ten jest panem Europy. — Mięszać się jak tylko można, bądź siłą, bądź podstępem we wszystkie kłótnie krajów europejskich, a szczególniéj Niemiec. — Użyć wpływu religii na Greków i Sławian w Turcyi, w Austryi, w Polszcze i w Prusach. — Nakoniec, zapalić wojnę mocarstw europejskich, wspierać koleją jedne przeciw drugim, a kiedy wycieńczą się wzajemnie, korzystając z osłabienia powszechnego, podbić wszystkie. »

Jakakolwiek jest autentyczność tego dokumentu, to pewna że gabinet rossyjski stale trzyma się wskazanéj w nim drogi.

Systema postawione przez Piotra W. ztąd jeszcze zasługuje na ciekawą uwagę, że co on zupełnie wykonał, to gdzieindziéj było probowane z mniejszym skutkiem, a w naszéj epoce pełnéj usiłowań reformatorskich, ukazuje się nieraz pod postacią rozmaitych teoryi nowych. Konwencya szła już tym samym torem co Piotr W. Reforma rossyjska i rewolucya francuzka, są dwoma wypadkami objaśniającemi się nawzajem, są raczéj jednym wypadkiem, dziełem XVIIIgo wieku, który został prawodawcą i użył terroryzmu. Oba przedsięwzięcia wychodziły z téj zasady, że człowiek jest sędzią ludzkości, że nie ma potrzeby radzić się innych podań prócz własnego umysłu, że wziąwszy swój rozum osobisty za cérkiel, może wymierzać pochód historyczny wszystkim narodom, wedle własnego zdania wyrokować co jest szczęściem albo nieszczęściem innych. Ta do najwyższego stopnia posuniona pycha i zarozumiałość indywidualna, daje początek energii gwałtownéj, nieoglądającéj się na nic, depcącéj przeszłość, wywracającéj wszystko; ztąd instynktowa nienawiść ku wszystkiemu co religijne, moralne, wynikłe z życia całego człowieczeństwa.

Jeszcze przed Piotrem W. xiążęta Moskwy słuchali tego popędu: niszczyli Nowogrod, Pskow i inne miasta, jak Konwencya chciała zniszczyć Lyon i Tulon. Piotr W. poświęcił własnego syna swoim ulubionym widokom, jak nie jeden Konwencyonista poświęcał ojca, dziecko, brata. Oddawać wszystko na ofiarę swoim ideom, było to systemem XVIII wieku. Xięztwo moskiewskie, a późniéj carstwo rossyjskie, można uważać za Konwencyą nieustającą. Stronnicy opinii Konwencyonistów *oburzają* się na to zbliżenie: powiadają oni że Konwencya działała dla wolności, Rossya dla despotyzmu; Rossyanie także skarżą się na krzywdę w téj mierze, utrzymując że Piotr W. organizował, kiedy Konwencya tylko niszczyła. Co do piérwszego, wiadomo że despotyzm i Konwencyi i Piotra był jednaki; co do drugiego, rzeczywiście, jeśli Konwencya zdołała cośkolwiek uorganizować, Piotr był organizatorem daleko większym, uorganizował ogromną machinę do niszczenia.

Dwie te potęgi miały różne przed sobą zawady. Konwencya nie mogła rozwinąć swoich pomysłów, nie zgniotłszy piérwéj do szczętu wszystkich żywiołów dawnego porządku rzeczy w kraju; Piotr W. był zupełnym władzcą swego carstwa, był jego panem jak stwórca jest panem stworzenia. Kiedy tamtéj chodziło o pokonanie kast w narodzie własnym, ten wypowiadał wojnę narodom sąsiednim: polityka rossyjska tak poglądała na okoliczne ludy sławiańskie, jak Konwencya na duchowieństwo i szlachtę francuzką. Powodzeniu jednéj i drugiéj, sprzyjała niedołężność i rozwięzłość stron napastowanych. Zepsucie w starém społeczeństwie francuzkiém, wątłość jego form pozbawionych już ducha, nastręczały łatwe zwycięztwo dążności zgubnéj, ale ożywionéj mocą złego. Konwencya jednak rozbiła się o przeszłość Francyi: życie społeczne odparte do serca narodu, wzięło górę i rozszerzyło się znowu. Podobnież kraje przyległe Rossyi, zaniedbawszy rozwinąć swoje pierwiastki żywotne, znalazły się bez obrony przeciw jéj działaniu, i życie ich musi być odparte aż do serca narodowego.

Sama osoba Piotra W. tak pod względem fizycznym jak moralnym, nasuwa postrzeżenia prowadzące do ciekawych zagadnień. Widocznie, był to człowiek z Wielkiéj Rossyi. Wysokiego wzrostu,

silnéj budowy, kształtnéj ale razem srogiéj twarzy, miał szczególniéj coś okropnego w oczach szarych i krwią nabiegłych; wzrok ten pokazywał Moskala ztatarzonego. Twarz i cała jego postać ciągle niespokojna, zdawała się być targana jakiémś wzruszeniem nerwowém. Siedząc nawet nie mógł wytrwać na miejscu, kołysał się w sposób przejmujący strachem obecnych. Podobną niecierpliwość uważano w wielu Konwencyonistach, mianowicie Góralach (Montagnards), którzy ocaleli z rewolucyi. Wśród towarzyszów swoich odznaczali się oni tém drganiem muszkułów twarzy, i tym nieustannym ruchem, jaki daje się postrzegać w drapieżnych zwierzętach trzymanych za kratą.

Teraz możnaby zapytać filozofów, jak wytłómaczyliby sobie, tę wrodzoną umiejętność Piotra W., tę głębokość widoków i kombinacyi we wszystkich jego przedsięwzięciach. Człowiek który urodził się w kraju barbarzyńskim, odebrał wychowanie bardzo zaniedbane, owszem prawie umyślnie tłumiące w nim zaród wszelkich pojęć wyższych i zdolności moralnych, człowiek ten jednak, oszukiwał najbieglejszych dyplomatów, stworzył armią i flotę. Voltaire miał słuszność powiedzieć, że gdyby kto w dzieciństwie Piotra był przepowiedział, co ten monarcha podczas swego panowania zrobił, poczytanoby go za wizyonarza. Zkądże on czerpał tyle wiadomości, tyle pomysłów gienialnych?

Tę zagadkę może nam rozwiąże filozofia sławiańska, może znajdziemy w niéj ciekawe i niespodziewane objaśnienie wielu zjawisk dziwnych. Są ludy, które posiadają samorodne usposobienia, do jakich inne ledwo z wielkim trudem przychodzą. Mongoł z natury jest karnym, jak wyćwiczony żołnierz wojsk Fryderyka W. albo legii rzymskiéj; władzcy Tatarów rodzili się biegłymi wodzami. Dżengiskan z pod swego namiotu dając jednocześnie rozkazy hordom niszczącym Chiny i Węgry, ogarniał kombinacyą strategiczną olbrzymią, rozleglejszą od największych wypraw starożytnych i Napoleońskich.

Lekcya 8, (21 stycznia 1841).

Z tego co się powiedziało, łatwo wyprowadzić przyczynę zupełnéj obumarłości pismiennictwa i sztuk w Rossyi pod panowaniem Piotra Wielkiego. Historycy i literaci rossyjscy opowiadając te czasy, zwykle powtarzają jednakie zdania i wyrazy. Wedle nich, Piotr Wielki tak był zatrudniony wojną i traktatami, że nie miał wolnéj chwili myślić o literaturze i sztukach; wznosił on gmach państwa zostawując następcom przyozdobienie jego; tworzył siłę która poźniéj miała wydać owoce; zajmował się rzeczą, nie słowami. Ostatnie to wyrażenie, żywcem powtarzane we wszystkich wykładach literatury rossyjskiéj, należy się Greczowi. Możnaby zadać mu nieprawdziwość, bo literatura nie w samych tylko słowach ma swój przedmiot. Zresztą uwagi historyków rossyjskich, chociaż powierzchowne, są słuszne. Literatura nie mogła wchodzić w zakres robot Piotra: żeby jéj dać popęd, trzeba zapalić w narodzie iskrę moralną, trzeba obudzić uczucie niepodległéj, samoistnéj siły; Piotr doprowadzając do końca systema odziedziczone po swoich poprzednikach, starał się właśnie zatrzeć wszelki ślad niepodległości, zabić zupełnie życie moralne. Dawał on ludowi swojemu potęgę, bogactwa, dobry byt materyalny, ale w zamian chciał koniecznie zabrać całą jego duszę, podobnie jak wedle mniemania gminnego ów szatan, co obiecuje człowiekowi wszystko, pod warunkiem żeby mu duszę zapisał. Rossya istotnie stała się ciałem posiadaném przez Piotra.

Może tak nie jest powszechnie, ale przynajmniéj z historyi sławiańskiéj daje się wyciągnąć to postrzeżenie, że kiedy który naród tego szczepu otrętwiał, stracił działalność ducha, zawsze przybywał do niego duch obcy, obudzał w nim czynność, ciągnął go częstokroć na drogę fałszywą, unosił daleko, aż tym sposobem ocucony, nie postrzegł się w błędzie, i nie zaczął sam wracać ku prawdzie.

Duch wieku XVIII miał zlecenie wywrzeć podobny wpływ na ludy sławiańskie. Drażnił on je wszelkiemi ponętami wznowień, cywilizacyi, bogactw, wolności, i nakoniec zdołał obudzić w nich życie. Historya tego przejścia jest historyą bolesnéj choroby, po któréj przesileniu się, zwolna poczynają ukazywać się symptoma literatury narodowéj. Czechy wpadły w niemoc za czasów Husa; Polska piérwsze dolegliwości poczuła pod Janem Kazimierzem, naprzód w dziedzinie swojéj polityki, prędko potém w sferze literatury; Rossya za Piotra Wielkiego daleko jeszcze była od uczuć podobnych.

Sądząc z powierzchownego wejrzenia, narodowość sławiańska Czech, zdawała się być zatarta nazawsze. Po zniszczeniu wszystkich ksiąg i pomników literatury, klassy cywilizowane zarzuciły swój język, zaczęły mówić i żyć po niemiecku. Arystokracya i stan miejski zniemczały zupełnie; sam tylko lud odcięty od szlachty, pogardzony przez mieszczan, zachował mowę i podania ojczyste, w prostocie swojéj pozostał nieskażonym, moralnym, pracowitym, przywiązanym do obyczaju i ziemi przodków. Jestto lud najmoralniejszy i najbardziéj artystyczny ze wszystkich ludów sławiańskich. Ci, którzy historyą tłómaczą sobie racyonalnie, mają powód nie liczyć już królestwa czeskiego do rzędu narodów; ale też i ci, którzy nie przestali wierzyć że piérwiastek moralny odzyska swoją działalność w polityce praktycznéj, mogą opierać wielkie nadzieje na téj zdrowéj massie narodu, trwającéj tyle wieków pośród zepsucia. Żeby jéj nadać ruch literacki, żeby na nią działać przez druk, potrzeba było do tego człowieka możnego, któryby z jednéj strony nie lękał się rządu i inkwizycyi duchownéj, z drugiéj miał zacne przywiązanie do swego ludu. Taki człowiek znalazł się dla Czechów w osobie marszałka Kinskiego, który pod koniec wieku XVIII podniósł choć z razu nieśmiały głos w obronie szczątków mowy i literatury narodowéj.

Niemoc Polski także objawiła się naprzód u góry społeczeństwa. Ludzie stanu, politycy, uczeni, wielcy panowie, piérwsi zeszli z gruntu narodowego i rozpoczęli bolesną historyą usiłowań daremnych. Odstąpiwszy tradycyi ojczystych, a nie mając nic czémby zaradzić złemu, zatrzymano machinę rządową. Przez pół wieku rzeczpospolita stoi w nieładzie, wszystkie sejmy są zrywane za pomocą *veto*, nie masz już ani praw, ani przepisów administracyjnych odpowiednich potrzebie. Wszyscy oskarżają się nawzajem, szukają jakichkolwiek sposobów wyjścia z tego stanu, i gdy się żaden nieudaje, wolą nic już nie robić. Nakoniec po bezczynném panowaniu Augusta III, znużone umysły rzucają się na oślep do reform. Dzieje tego szału reformatorstwa, samym Polakom dzisiaj mało są znane. Wiele jednak miasteczek i gmin było wziętych za przedmiot urządzenia wzorowego dla całéj rzeczypospolitéj. Probowano wykonać w nich systema Campagnoli, Jana Jakuba Rousseau, Turgota, i tym podobne. Literatura szła jeszcze swoim torem scholastycznym: młodzież wychowywana u Jezuitów, wyszedłszy na świat, nie miała dostatecznéj instrukcyi do czytania książek sprowadzanych z zagranicy. Żeby otworzyć wstęp duchowi wieku, żeby nadać nowy kierunek dążności umysłowéj, trzeba było wywrzeć silny wpływ na duchowieństwo i massę szlachty. Znalazł się do tego w Polszcze człowiek, którego imię oznacza nową epokę: był nim Pijar Konarski.

Zgromadzenie Pijarów podobnie jak Jezuitów pół świeckie, miało więcéj sposobności niż duchowieństwo zakonne wpływać na życie publiczne i domowe narodu. Pijarowie posunęli się jeszcze daléj: bylito niejako Jezuici sekularyzowani, brakowało im téj tęgości, jaką tamtym nadawała silna wiara i surowość obyczajów; łatwiéjsi, lubo zawsze niezachwiani w wierze, poczęli wchodzić w układy z wiekiem XVIII, stosować się do niego powierzchownie, naśladować poetów, przybierać nawet mowę filozofów ówczesnych. Konarski, syn znakomitego domu, spokrewniony z wielu rodzinami możnemi, od młodych lat został pociągnięty na pole spraw publicznych, i mógł zblizka przypatrzyć się tajemnym sprężynom polityki krajowéj. Trzymał się on zrazu strony Leszczyńskiego, przy nim zwiedził Włochy i Francyą, bawił czas niejaki w Paryżu, gdzie nawet był pensyonowany od Ludwika XV; ale nakoniec wrócił do ojczyzny, usunął się zupełnie od interesów politycznych i całą swą

usilność skierował do ulepszeń wewnętrznych rzeczypospolitéj. W tym celu postanowił zmienić sposób wychowywania młodzieży, i założył ową sławną szkołę pod nazwiskiem *Collegium Nobilium*, dostępną samym tylko synom bogaczy i magnatów. Starzy Polacy postrzegli zaraz niebezpieczeństwo takiego zakładu; widzieli oni że był w nim zaród nowego rozróżnienia stanów, że zaprowadzała się tu nowa arystokracya podług wyobrażeń zachodnich, arystokracya bogactw, czego nawet nie znano u Jezuitów, gdzie wszystka szlachta była traktowana zarówno. Ale Konarski chciał działać prędko, i dlatego obrócił się tylko ku rodzinom możnym, mającym najwięcéj wpływu w kraju. Pisma jego *O skutecznym rad sposobie, O poprawie wad wymowy*, i inne treści tak politycznéj jak naukowéj, zjednały mu powszechną wziętość i przewagę.

Konarski podzielał wszystkie przywidzenia swojego wieku: zdawało się jemu że dość napisać artykuł ustawy, aby naprawić konstytucyą narodu. Znał on całe niebezpieczeństwo jakiém groziło *veto*, czuł że należało uleczyć psujący się organizm rzeczypospolitéj, wzmocnić jéj rząd; ale tego nierozumiał, że źródło wszelkich wad i słabości narodu jest w jego obyczajach, że chcąc budowę społeczeństwa wzmocnić, trzeba poprawiać obyczaje kraju, a zmianę lub robotę instytucyi zostawić jemu samemu: powstawał więc tylko na formy zewnętrzne, i całe życie trawił szukając sposobu, jakby inaczéj uorganizować sejmy, trybunały i szkoły. Pomysły jego odpowiednie pojęciom wieku, czyniły wielkie wrażenie, i odtąd zawiązało się stronnictwo ciągle już bijące na *veto*.

Dzieło Konarskiego o poprawie wad wymowy, dziś prawie zupełnie zapomniane, bo z upadkiem dawnego stylu jezuickiego znikł przedmiot jego polemiki, opierało się na tych samych ideach co i pisma polityczne. Idąc za wyobrażeniami przyjętemi, rozumiał on, że można człowieka, za pomocą prawideł uczynić wymownym, nie działając na jego duszę dać mu dar pociągania do siebie i przekonywania innych, kształcąc sam tylko umysł wydobyć siłę twórczą. Retoryka jest wynalazkiem pogańskim wbrew przeciwnym duchowi; wszystko w niéj fałszywe, równie pojęcia z których wynikła, jak metody i podziały. Ale jeśli w krajach zachodnich stare nałogi i twarde formy sztuki średniowiecznéj oparły się temu zboczeniu, w Polszcze zgubny jego kierunek szedł bez zawady: traktaty retoryczne prędko stłumiły tu entuzyazm poetów i artystów.

W Rossyi, dla nadania ruchu literaturze, nie było zapewne po co zaczepiać duchowieństwa, nienawistnego Piotrowi, który w téj mierze tchnął uczuciem pisarzy XVIII wieku. Gibbon słysząc Kapucynów spiewających nieszpory w Kapitolu, piérwszy raz zrozumiał upadek państwa rzymskiego, pojął że myśl wyobrażana przez mnichów rozwiązała cesarstwo Rzymu, ten ideał potęgi racyonalnéj, i zabrał się pisać swoje tomy historyi wymierzonéj przeciw chrześciaństwu. W Rossyi nienawiść ku duchownym musiała być jeszcze większa: cóż tu mieli znaczyć ludzie niepochodzący od cara, bez rang, bez tytułów, bez ambicyi, bez żądzy orderów i nagród, ubodzy i kontenci ze swego ubóztwa? Niewątpliwie, mnich jest żywą ideą śmierci dla carstwa rossyjskiego. A chociaż za czasów Gibbona i Piotra W. sami mnisi byli już podobni do legionistów rzymskich z epoki upadku, nosili brody i suknie zakonne jak tamci zbroje dawnych legii, nie mając już ich ducha, jednak rynsztunek ten przerażał wiek, był tak nieznośny reformatorom ludzkości, że Piotr W. pomimo licznych swoich zatrudnień, pracował ciągle nad zniweczeniem instytucyi klasztornych; ujął stan duchowny w porządek militarny: biskupom, archimandrytom, i innym przełożonym nadał stopnie jenerałów, jeneral-lejtnantów, półkowników, i t. d. Tym sposobem duchowieństwo greckie weszło w poczet służby rządowéj; ale duchowieństwo katolickie, którego zakony różne regułą, dążnością i celem, nie dają się uszykować wedle hierarchii jakiejkolwiek, nie mogło być ogarnięte systemem rossyjskiem, i zawsze pozostaje obcém w Rossyi.

Ponieważ całe życie umysłowe zamykało się w stolicy i w nielicznym orszaku oficerów otaczających cara, między nimi tylko mógł wszcząć się popęd literacki. Jakoż, reformatorem literatury, a raczéj twórcą nowożytnego języka Rossyi został Łomonosów.

Łomonosów, syn prostego włościanina z okolic Archangielska, urodził się r. 1711, był Rossyaninem północnym, i obok pojętności właściwéj tamecznemu ludowi, miał imaginacyą i uczucie, co nie tak często zdarza się w jego spółkrajowcach. Porzuciwszy dom ojca, udał się on do Moskwy, żeby nauczyć się czytać i pisać, potém w Petersburgu oddawał się naukom fizycznym i matematycznym, nakoniec zwiedził Niemcy, i słuchał lekcyi sławnego natenczas filozofa Krystyna Wolfa.

Pisarze rossyjscy, rozbierając dzieła Łomonosowa, powtarzają wszyscy te same wyrazy uwielbienia, nazywając go Piotrem W. w literaturze, ojcem języka, reformatorem narodu, i t. d.; żaden nie wchodzi w ciekawsze szczegóły, i nie stara się wytłómaczyć jaki wpływ kierował jego umysłem. Zdaje się że gorąca walka szkół nowych, któréj on był obecny w Niemczech, uczyniła na nim mocne wrażenie, i podług zmian tam zaszłych, powziął myśl probować w Rossyi coś podobnego. Od poetów niemieckich nie przyjął jednak nic prócz rytmu, we wszystkiém zresztą szedł za metodą francuzką, naśladował J. B. Rousseau. Suchy pedantyzm Wolfa skrępował w nim imaginacyą, i nadał mu ton zimny charakteryzujący jego pisma.

Łomonosów znalazł w Petersburgu współzawodnika, który reprezentując ostatek dawnéj szkoły rossyjskiéj, obrał dążność wręcz przeciwną. Był nim Bazyli Trediakowski.

Język sławiański w granicach państwa Piotra W. zawierał trzy narzecza: moskiewsko-rossyjskie czyli północne, mało-ruskie czyli południowe, i biało-ruskie, zachodnie. Każdym z tych dyalektów mówiło niemal 10 milionów ludności. Południowy, najdźwięczniejszy i najbardziéj muzykalny, nie był jednak tyle uprawny żeby mógł służyć pismiennictwu; zachodni, najbogatszy, najczystszy, będący niegdyś językiem dworu i kancellaryi wielkich xiążąt Litwy, miał już ukształcenie znakomite; północny, odciąwszy od niego mowę zepsutą kilku prowincyi fińsko-moskiewskich, posiadał także wielkie bogactwo żywiołów piérwotnych, ale brakowało mu wzniosłéj prostoty narzecza litewsko-ruskiego i harmonii jaka odznacza mowę południową.

Wszystkie te trzy dyalekta mięszały się w Petersburgu, z zabytkiem jeszcze staro-sławiańskim, cerkiewnym. Nie wiedziano który z nich wybrać na język urzędowy. Łomonosow, Wielkorossyanin z nad morza Białego, dał piérwszeństwo swemu narzeczu rodzimemu, i w niém, jeszcze bawiąc w Niemczech, ułożył kilka zwrotek ody. Wiersz ten napisany wtenczas kiedy Konarski pracował nad poprawą wymowy polskiéj, był dla Petersburga niesłychaną nowością, cudownem zjawiskiem, obudził uniesienie powszechne.

Trediakowski, antagonista Łomonosowa, chciał stłumić postęp dyalektu wielko-rossyjskiego, a wtrącić literaturę nową w starosławianizm podsycony narzeczem południowém. Pisał tedy takim językiem swoje tragedye, ciekawe dziś z tego względu, że są wiernym obrazem, jakich natchnień mogło dostarczyć źródło miejscowe, i dokądby zaszło pismiennictwo rossyjskie tym torem. Tragedye jego składają się w największéj części z samych tylko scen etykiety dworskiéj; osoby szykują się ciągle podług starszeństwa hierarchicznego, powtarzają rymowane formuły ceremoniałów, które trudno byłoby tak na inny język przełożyć, żeby to wszystko niezdawało się parodią zabawną.

Trediakowski jednak był człowiek niepospolity, odbywał nauki we Francyi, i napisał nawet kilka wierszyków po francuzku, które świetnie figurowały w ówczesnym *Almanachu Muz*. Ale bo we Francyi język gotowy i wykształcony tworzył wierszopisa, w Rossyi wierszopis musiał język stwarzać. Gdyby literatura rossyjska poszła w kierunku nadawanym jéj przez Trediakowskiego, stałaby się niezawodnie tém, czém jest chińska. Niektóre ułamki jego tragedyi mają uderzające podobieństwo do dramatów tłómaczonych z chińskiego. Kierunek ten należał się właściwie Piotrowi: Trediakowski usiłował przejąć się jego duchem, został prawdziwym poetą swojéj epoki, a szczególniéj poetą dworu Petersburskiego. Literaci

rossyjscy wszakże, zamiast rzucić się na drogę torowaną im w ten sposób, wzięli sobie za wzór Corneilla, Racina, a poźniéj tragików i poetów niemieckich. Było piérwszy, słaby jeszcze symptomat oporu moralnego, który pokazuje jednak, że Piotr W. nie zdołał tak do szczętu wyniszczyć wszystkich duchowych sił narodu w Rossyi, jak tego inni dokazali w Chinach.

LEKCYA 9, (25 stycznia 1842).

Teraz zapewne da się łatwiéj zrozumieć, dlaczego język rossyjski pośród sławiańskich, można nazwać szczególnie językiem ustawodawstwa i rozkazów. Wyszedł on z łona administracyi, nosi na sobie piętno urzędowe, i przez wiele lat literatura jego nie ma uczucia niepodległości.

Piotr W. dobierając alfabet, wahał się między łacińskim a sławiańsko-greckim; przyjąwszy nareszcie ostatni z nich, zaokrąglił litery na wzór łacińskich. Czcionkami tego charakteru odlanémi w Amsterdamie, wydrukowano w Petersburgu r. 1705 piérwszy dziennik rossyjski. Odtąd poczyna się bibliografia literatury, liczącéj swoją epokę od Łomonosowa.

Przed nim jeszcze próby pisania w języku nowożytnym rossyjskim należą się Kantemirowi. Xiąże Kantemir, rodem Grek, syn hospodara mołdawskiego, wychowany w obozie Piotra W., pojechał z ambasadorem rossyjskim do Francyi, i wiele lat bawiąc w Paryżu zabrał blizką znajomość z Fontenellem i innymi sławnymi podówczas pisarzami francuzkimi. U Fontenella widywał często xiędza Konarskiego reformatora literatury polskiéj, i spotykał magnatów czeskich, którzy piérwsi zwrócili umysły spółrodaków do zajęcia się literaturą sławiańską. Salon Fontenella w Paryżu był tedy zbiorowiskiem tych wszystkich reformatorów; to może już dać wyobrażenie i ducha reformy, i reputacyi jakiéj Fontenelle długo używał w krajach północnych. Pismo jego o mnogości światów, było piérwszém dziełem przetłómaczoném na język rossyjski. Polacy prócz tej rozprawy, tłómaczyli jeszcze i naśladowali zimne jego sielanki.

Ale jak się powiedziało, Łomonosów dopiero otworzył epokę ciągnącą się aż do Karamzyna, czyli do czasów Alexandra Igo. Nietylko wyniosł on swoje narzecze do godności języka, napisał piérwszą jego grammatykę, wydał wiele dzieł prozą, traktatów fizyki, astronomii, metalurgii, ale w całym tym peryodzie literatura rossyjska idzie za nim, ma na sobie piętno jego charakteru, w liryce trzyma się jego miary i toku.

Duch i forma poezyi lirycznéj Łomonosowa, są wzięte od Jana Chrzciciela (Jean Baptiste) Rousseau, którego Rossyanie i nawet Polacy naśladują aż do panowania Katarzyny II, i Stanisława Augusta. Żeby miéć wyobrażenie o kopiach, dosyć jest zastanowić się nad oryginałem.

J. B. Rousseau długo uchodził za największego liryka w Europie nowożytnéj. Krytycy francuzcy, a za nimi sławiańscy, powtarzali ciągle, że gdy zawsze na początku nowej epoki entuzyazm poprzedza rozumowanie, wiek XVIII musiał mieć i znalazł w nim wskrzesiciela poezyi lirycznéj. Tymczasem, jakito był entuzyazm i jak poetyczna rozpoczynała się epoka, pokazuje to historya Piotra W. Rousseau spadł bardzo nizko w opinii powszechnéj, i wiek XVIII uznany już za najprozaiczniejszy.

Zkąd np. pochodziło natchnienie niby religijne tego rymotwórcy, możemy o tém dowiedzieć się z jego własnych przemów na czele dzieł kładzionych. Nie trzymał się on drogi wieków średnich; w gruncie nie lepszy chrześcianin i Francuz, jak z Horacego łacinnik, albo z Łomonosowa Rossyanin, był tylko zwolennikiem szkoły, retorem. Rozpatrywał systema i teorye poezyi lirycznéj, poznał doskonale jak oda składać się powinna, i wziąwszy przed oczy kilka psalmów Dawida, nie starał się bynajmniéj dociec głębokiéj tajemnicy tych utworów, nie usiłował wznieść się do pojęcia całéj poezyi hebrajskiéj, ale oderwane jéj szmatki przerabiał podług metody Horacego; chciał, jak sam powiada, urozmaicić poezyą hebrajską. Tak tedy forma Horacyuszowska, będąca naśladowaniem greckiéj, służyła za wzór arcy lirykowi francuzkiemu, na którego zapatrywali się rossyjscy i polscy.

Jeżeli J. B. Rousseau myślił, że tym sposobem działał przeciw bezbożności, to bardzo się mylił. Żeby usposobienie swego wieku pokonać, trzeba być bardzo wyższym od współczesnych. Król Dawid mając pojęcie jedynego Boga, całą wysokością téj idei żydowskiéj panował nad pogaństwem. Poganie drżeli przed fenomenami natury; Dawid widział w nich tylko objawienia się myśli przedwiecznéj. Ale Rousseau, wyobrażając sobie Boga sposobem żydowskim, stawał daleko niżéj od pojęć wieku XVIII. U niego zawsze słońce jest największym cudem stworzenia; Bóg zawsze przemawia głosem gromów i wiatrów; potęga Boska znajduje miarę w mocy która zakreśla brzegi oceanowi; słowem, natura martwa występuje jako najpiękniejsze i największe dzieło Stworzyciela. Tymczasem ludzie tłómaczyli już teoryą piorunów, nie przerażali się niezmiernością oceanu, i wznioślejszą poezyą mieli w traktatach fizyki, w rozprawach filozoficznych, jak we wszystkich odach psalmującego J. B. Rousseau.

Jednak przy schyłku życia miał on kilka natchnień prawdziwie poetyckich. Kiedy w nędzy, na wygnaniu, zgłębiał tajemnicę swego bytu, przebaczał potwarcom, dziękował nawet za potwarz jak za zbawienną karę miłości własnéj, kiedy uznając prześladowanie za konieczne następstwo swoich błędów, rozważał upłynione życie, szukał ztąd nauki pożytecznéj, wtenczas był prawdziwym poetą. Był także poetą i niemal prorokiem, kiedy przewidując dalszy pochód wieku, z przestrachem wołał, że filozofia trzyma już w dłoni gotowe pioruny; kiedy opisywał te zwaliska systemów i argumentów rzucanych jedne na drugie, po których filozofowie mieli piąć się do nieba.

Łomonosów i prawie wszyscy jego następcy, opiewali Boga, bo opiewano go wierszem we Francyi, bo najpiérwszy liryk ówczesny wziął sobie za przedmiot poezyą relegijną; ale co mu dało inną naukę, co w nim obudziło prawdziwe natchnienie, tego im brakowało: nie doznali oni nieszczęścia. Przeciwnie, poezya służyła im za drogę do zaszczytów i dostatków, otwierała podwoje pałaców [illegible]skich, przynosiła rangi i ordery: wszyscy prawie poumierali w pomyślności i znaczeniu. To właśnie było zgubą ich talentu. Przyswojeni przed rząd, musieli przejąć się jego myślą, iść jego śladem, służyć mu za narzędzie, stać się podobnymi owym strumieniom u Getego, co z gór spadając w kanały ręką ludzką wykopane, kończą swój pęd na tém, że obracają koła młynów i fabryk.

W odach Łomonosowa znajdują się ułamki bardzo piękne, i niektóre wiersze pełne wdzięku i mocy. Inne jego pisma rymowane, nie mają tych zalet; najczęściéj są napuszone, rozwlekłe, ciężkie, w niedostatku dość rozległego przedmiotu sztukowane dalekiemi ustępami od głównéj myśli. Do dwudziestu od, nazwanych tryumfalnemi, poświęcił on na cześć urodzin, małżeństw, i zwycięztw swoich monarchów. Krytycy w ogólności zarzucają mu monotonią; z pomiędzy nich Mierzlaków powstaje na niego, że zamiast więcéj zajmować się człowieczeństwem niż pojedynczemi osobami, nie śledził wielkich namiętności i wzruszeń serca ludzkiego, ale zacieśniał się do uczuć i spraw miejscowych, był zanadto Rossyaninem. Zarzut ten nie jest zupełnie słuszny. Największy z liryków starożytnych, Pindar był wyłącznie Grekiem i poetą miejscowym. Tylko Pindar, głęboko przenikał się tajemnicami religii i historyi swego kraju, miał rzeczywiste uwielbienie dla tryumfów które opiewał, wierzył że zwycięztwo olimpijskie naprzykład, było tém co może być najbardziéj boskiego na ziemi; Łomonosów zadziwiał się raczéj niżeli uwielbiał, wykrzykując i pytając: co widzę? jakito widok! patrzcie co dzieje się na zachodzie, lub na wschodzie! — sztucznemi przejściami kleił formę liryczną, zawsze suchy i zimny, nie miał dość uczucia żeby ją napełnić.

(Dokończenie lekcyi dziewiątéj w przyszłym numerze).

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.